
BANDYTKA
KAROLINA
KASPRZAK-DIETRICH

KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH

# BANDYTKA

© Copyright by Karolina Kasprzak-Dietrich

Korekta: Karolina Szastok

Okładka: Katarzyna Krzan

Skład: Katarzyna Krzan

ISBN: 978-83-954942-1-5

Wydawca: Karolina Kasprzak-Dietrich

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2025

Patronat medialny:



*Tę książkę dedykuję Annie Bottazzoli. I z tej strony chcę jej też podziękować za szybką, acz skuteczną naukę języka włoskiego.*

## Rok 2007

– Tatusiu, dlaczego mama nie chciała z nami jechać? – Dziewięcioletnia Basia zrobiła smutną minę, jakby cały czas nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej mama, aż tak dużo czasu spędza w pracy, a dla rodziny nigdy go nie ma.

Ojciec dziewczynki – Jarosław Wędzikowski wielokrotnie jej tłumaczył, że mama pełni ważną funkcję prokuratora. Bezskutecznie. Basia nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego jest tak pochłonięta pracą.

Siedziała na miejscu pasażera, otulona pasami bezpieczeństwa, i obserwowała leśne widoki za oknem.

– Tatusiu, tu jest tak pięknie. Zielono i tajemniczo. Ten las chyba nigdy się nie skończy. Jakbyśmy błądzili, ale ja wiem, że z niego wyjedziemy. Mamie by się spodobało.

Jarosław Wędzikowski jechał ze swoją córką do malutkiej miejscowości Anastazewo. Przemierzali starym fordem focusem combi wąskie, leśne ścieżki, co jakiś czas zahaczając kołami o stare, spuchnięte korzenie. Razem z córką podskakiwali na fotelach samochodu, jak na trampolinie.

– Ale nas wytrząsa – rzucił Jarosław.

Zaraz potem Basia uderzyła głową o boczną szybę.

– Zabolało cię, córuś? – zapytał zatroskany.

Była jego oczkiem w głowie, wyczekaną, jedyną córką. Widział w niej cały świat i przelał na nią całą swoją miłość. Na żonę próbował wcześniej, ale Krystyna nie była zainteresowana amorami męża.

– Przepraszam. Postaram się tak nie pędzić. – Jarek wyhamował.

– Tatuś, jedź. Nie przejmuj się, nic się nie stało. Nie mogę się już doczekać, kiedy będziemy na miejscu. – Basia, jak na dziewięciolatkę, była bardzo dojrzała i potrafiła składać ładne i mądra zdania.

Jarek nieraz miał wrażenie, że rozmawia ze sporo starszą dziewczyną. Jej refleks, logika i szybki tok myślenia był wynikiem jego poświęcenia i czasu, który córka spędzała przed komputerem. Czasem zachowywała się wręcz jak nastolatka.

Krystyna – mama Basi, nigdy nie miała dla niej czasu. Ciągle się gdzieś spieszyła, ciągle była spóźniona. Tylko praca, praca i jeszcze raz praca. Była obowiązkowa i rzetelna, ale Jarek w głębi serca czuł, że celowo ucieka w nadmiar zadań i oddala się od rodziny. Tak, jak gdyby rodzina jej przeszkadzała. Czasem odnosił wrażenie, że Krysia się ich wstydzi. W dodatku od paru lat, odkąd przejęła stanowisko prokuratora, stała się absolutnie niedostępna, wręcz nieosiągalna. Nie można było się do niej dodzwonić. Jej telefon był ciągle zajęty, a jak w końcu się udało, to odrzucała połączenie.

Jarek przez cały okres trwania małżeństwa starał się zabiegać o jej wdzięki, przypodobać się. Dawał z siebie wszystko,

spełniał każdą jej zachciankę, ale Krystyna była zimna jak sopel lodu. Odzywała się do niego tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. Próbował z nią o tym rozmawiać, ale reagowała nerwowo. Kończyło się na bezradnym machnięciu ręką. Potem zamykał się w swoim pokoju, i pochłaniał kolejny podręcznik wędkarza.

Pozostawała nieczuła i niewzruszona jego staraniami. Na wszystko zamykała oczy i ani jej się nie śniło uchylić powieki. Robiła wszystko, może i nieświadomie, żeby Jarek czuł się mało ważny, i to jej się udawało. Zmieszany z błotem i zignorowany czasem się czuł jak prawdziwe gówno.

Z kolei Basia była dla Krystyny koniecznością, którą musiała tolerować, ale której nie potrafiła pokochać, bo nie kochała jej ojca.

Tak bardzo marzył, żeby Krysia go przytuliła, pochwaliła, lecz to marzenie nie chciało się ziścić. Odrzucony nieraz płakał w białą poduchę. Krystyna udawała, że nie słyszy, nie chciała słyszeć. Wcześnie rano wstawała, ubierała się w fatałaszki z najnowszej kolekcji i wychodziła do pracy. Nie piła w mieszkaniu kawy, nie jadła śniadania, jakby ściany mieszkania i wszystkie w nim przedmioty ją parzyły. Wracała możliwie jak najpóźniej, zwykle po dwudziestej drugiej, kiedy Basia z Jarkiem, na miniaturowym łóżku w pokoju dziewczynki, otuleni byli już głębokim snem.

To na nim ciążyło większość domowych obowiązków: sprzątanie, gotowanie, a przede wszystkim wychowywanie córki. Tylko raz się pożalił, tylko jeden raz. Co usłyszał z ust

żony? *Zrobiłeś, to wychowuj.* Nie miał wyjścia, nie chciał mieć wyjścia. Kochał córkę. Zajął się wychowywaniem Basi najlepiej jak mógł, a Basia była mu za to wdzięczna.

Z dnia na dzień narastała w nim złość, mimo wszystko cały czas kochał Krysię. Próbował o tym nie myśleć, starał się nie analizować. Jedyną nagrodą za jego trud była bezinteresowna i szczera miłość córki. Przytulała go bladymi rączkami i mocno całowała w polik, a kiedy mówiła małymi, słodkimi ustami: ***kocham cię***, Jarek zapominał o zmęczeniu. Nieraz zarwał noc. Zdarzało się, że przez całą dobę przesypiał zaledwie dwie, trzy godzinki. Pracował w fabryce na trzy zmiany, w dodatku często robił nadgodziny. Nie chciał siedzieć u żony w kieszeni, bo i tak już go wystarczająco poniżała. *Pani prokurator żoną robotnika fizycznego, koń by się uśmiał* – mawiała ona i jej ojciec Hieronim Sadowski. – *Zaprzepaściłam sobie życie*.

Nie chciał, żeby tak myślała. Chciał jej zaimponować, zaskoczyć ją. Dlatego kupił domek w Anastazewie. Kiedy Krysia była małą dziewczynką, wraz z rodzicami przyjeżdżała tam na wakacje. Potrafili przez dwa miesiące wczasować się w ośrodku Mikroma. W dodatku niedaleko ośrodka mieszkała jej babcia Stasia. Krysia miała wiele pięknych wspomnień związanych z tym miejscem. Długo żałowała, że ośrodek zbankrutował, a plaża, na której kiedyś roiło się od turystów, teraz pozostawała dzika.

Dziś było jak zawsze. Przyszedł z nocki o szóstej trzydzieści. W pracy dostał w kość. W mieszkaniu było ciemno i głucho.

Włączył żarówkę, która delikatnie zaznaczyła mu drogę do łóżka. Bardzo szybko zasnął twardym, ale krótkim snem. Basia obudziła go o siódmej rano, błagając o śniadanie. Powoli wybudzał się ze snu, nie wiedział, co się dzieje. Czuł się jak w transie, nie potrafił określić jaki był dzień, czy był ranek czy wieczór. Wstał chwiejnie i zrobił córce herbatę. Wiedział, że Basia nie da mu już zasnąć. Był zmęczony, przez moment miał wrażenie, że zemdleje. Gdy sięgał po chleb, zrobiło mu się ciemno przed oczami i szybko złapał się granitowego blatu. W mieszkaniu byli sami – Krysia zdążyła wymknąć się do pracy, jak zawsze po angielsku. Zdecydowanie uciekała przed odpowiedzialnością.

Basia wypiła herbatę i zjadła kromkę chleba z czekoladą. Była dopiero dziewięcioletnią dziewczynką, nie rozumiała, że ojciec całą noc pracował i jest zmęczony. Zaczęła aranżować najróżniejsze zabawy: gra w makao, potem szachy, które okazały się za nudne. No to może warcaby, bierki? Na końcu wyciągnęła ogromną planszówkę Monopol. Załamywał ręce, ale bawił się z nią. Kiedy jego powieki zrobiły się ciężkie i zaczął przysypiać, Basia skoczyła mu na kolana.

– Tatuś, jedźmy gdzieś.

– A gdzie chcesz jechać? – Przewrócił oczami.

– Do Anastazewa, chcę do lasu i nad jezioro – krzyknęła w euforii.

– No to dalej, szykuj się mała, spadamy stąd – oznajmił z radością, ale ręce mu opadły.

– Hurra, ale super. Kocham cię, tatusiu.

Te słowa go wybudziły. Nie oglądając się za siebie wskoczyli do auta.

Nie żałował, że kupił domek na wsi. Wziął kredyt, chociaż wysoka rata trochę go przerażała. Dodatkowo czekała go prawdziwa batalia z remontami. Jednak kochał wieś, uwielbiał łowić ryby, a do tego pragnął uszczęśliwić żonę i córkę, choć na ten moment z zakupu domku na wsi cieszyli się tylko córka i on. Wieś była typowo letniskowa – dzieliła się na dwie części, które przecinała droga asfaltowa, prowadząca ze Słupcy do Orchowa. Jedna część, bardziej zaludniona, leżała nad Jeziorem Budzisławskim, a druga część nad Jeziorem Powidzkim. Wybrał działkę nad Jeziorem Powidzkim, ze względu na wyludnienie. Chciał kupić kawałek ziemi, ale w rezultacie kupił domek. Lepszego miejsca nie mógł sobie wymarzyć.

– Widzisz, mama dużo pracuje, nie ma dla nas czasu. – stwierdził Jarek, jakby dopiero teraz znalazł odpowiedź na wcześniejsze pytania córki. – Musi gonić groźnych bandytów, potem zamyka ich do więzienia i znowu goni następnych groźnych bandytów. Rozumiesz, córuś?

– Tatuś, a jak jej się nie uda złapać takiego bandyty, to co wtedy?

– Mama jest mądrą kobietą, zazwyczaj wszystko się jej udaje. Ty jej się udałaś. Zobacz, jaka zdolna dziewczyna z ciebie wyrosła.

– Tęsknię za mamą. Ona nigdy nie ma dla nas czasu, to strasznie przykre…

– Ja też za nią tęsknię, ale taki nasz los. Musimy się z tym pogodzić.

Jarosławowi zrobił się niewesoło, ponieważ był więcej jak pewien, że Krystyna nie wie, co to tęsknota za rodziną. Z pewnością za nimi nie tęskniła, raczej cieszyła się wszechobecnym luzem. Czasem był na nią cholernie zły, miał ochotę ją ukarać, jakkolwiek, ale ukarać. Lecz czasem było mu jej żal, wybaczał żonie i wmawiał sobie, że to normalne, że taką ma pracę. Czasem też się obwiniał – czuł się winny, że Krysia musi dzielić z nim swoje życie. Stać ją było na kogoś lepszego. Dlatego nie żądał od niej zbyt wiele, zadowalał się każdym słownym ochłapem, który rzucała w jego stronę. Cieszyło go nawet pytanie: *gdzie jest cukier?*, albo polecenie: *kup kawę*.

Gdyby nie tamten mocno zakrapiany festyn, gdyby nie to, że Krysia wypiła o dwa kieliszki za dużo i na moment straciła głowę. Nie poszłaby z nim do łóżka i zapewne nie zaszłaby w ciążę. Inaczej ułożyłaby sobie życie. A on… Co by było z nim? Może nie miałby tak prestiżowej żony, ale za to wiedziałby, co znaczy kochać ze wzajemnością. A Krysia pewnie miałaby męża na swoim poziomie i ze swojego świata. Może adwokata, sędziego albo policjanta. No właśnie, policjanta… Ryszard Kaszuba, to wszystko jego wina.

Bezradnie pokiwał głową, spoglądając na gęste korony drzew, które łączyły się po przeciwnych stronach leśnej ścieżki, przez co tworzyły nad jego starym samochodem specyficzną pergolę.

– Tato, a w tym Anastazewie jest internet? – Basia przerwała jego kłębiące się myśli. Najprawdopodobniej zrozumiała, co dzieje się w jego sercu i tym pytaniem chciała przerwać jego wewnętrzne rozterki.

– Nie. I chyba długo nie będzie. – Uśmiechnął się i zapytał: – Dasz radę?

– Nie bardzo.

Zaczęli się śmiać.

– Damy radę. – powiedzieli niemal równocześnie.

– Wiesz tato, ostatnio na Gadu-Gadu poznałam nową koleżankę. Ma na imię Meer, ale to nie jest jej prawdziwe imię. Jak naprawdę ma na imię to nie wiem, ale wiem, że jest miła. Wiesz, wychowuje się w rodzinie zastępczej. Jej mama umarła, kiedy Meer miała roczek. A tata jej nie chciał.

– Basiu, czy ty nie jesteś za mała na taką nowoczesność? Internet jest niebezpieczny. Gadu-Gadu jeszcze bardziej. Nigdy nie wiesz z kim rozmawiasz. Zdajesz sobie z tego sprawę? Ktoś, kto zmienia swoje imię albo nadaje sobie inne, nie jest do końca normalny. Musi mieć jakiś problem z akceptacją siebie. Z poczuciem tożsamości.

– Wiem, to znaczy też tak sądzę, ale ja tylko dwa razy w tygodniu wchodzę na GG, zresztą, to ja pierwsza ją zaczepiłam.

Myślę, że zmienia swoje imię dla większej anonimowości, napisała mi, że jak poznamy się bliżej, to się przedstawi.

– A ile ma lat ta twoja koleżanka?

– Dwanaście. Jest ode mnie trzy lata starsza. I to jest prawda. Chyba…

– Chyba? Basiu, uważaj, widzisz, mama ciężko pracuje, ja ciężko pracuję, nie zawsze możemy cię sprawdzać. Czasem musisz sama się pilnować.

Basia udała, że tego nie usłyszała, nie chciała kolejnych i bezsensownych, jak dla niej, tłumaczeń.

– Tato, a Meer będzie mogła kiedyś do nas przyjechać?

– Nie wiem, czy mama się zgodzi.

– Tutaj, do Anastazewa, do naszego domku. Sam mówiłeś, że kupiłeś go dla mnie. Pamiętasz? Tak mówiłeś.

Basia patrzyła na ojca czarnymi oczami, które w tym momencie wydawały się wielkie, groźne. Mimo że Jarek patrzył na przednią szybę, kątem oka widział jej zadziorne spojrzenie. Urodę miała po nim, malutki nosek, szerokie usta i bardzo pulchne policzki. Wyglądała jak mały chomiczek albo raczej jak myszka. Tak zwykle na nią mówił: *moja myszka*. Pomyślał o internecie jak o złu koniecznym, które mogło zagrażać jego małej myszce. Z drugiej strony internet to kopalnia wiedzy. W dodatku Gadu-Gadu zdobyło absolutne mistrzostwo w kwestii marketingu. Pozwalało poznawać ludzi z drugiej części Polski. Komunikator GG był jedyną aplikacją na świecie,

którą wykorzystano w kosmosie. Użytkownicy mieli możliwość zadawanie pytań astronautom z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Teza była nieco na wyrost, ponieważ pytania były moderowane i nie było bezpośredniego połączenia. Mimo tych wszystkich zalet bał się o Basię, bo wiedział, ile niebezpieczeństwa niesie za sobą internet. Jego zdaniem była na tą całą nowoczesność za mała.

– Jasne, że będziesz mogła ją zaprosić. Tylko najpierw będę musiał ją poznać. Zgadzasz się?

– Dobrze, tatko. Widzisz, ja nie mam zbyt wielu koleżanek, czasem czuję się bardzo samotna. Bardzo samotna – podkreśliła Basia.

– Meer. – Jarek powtórzył. – Ma imię jak wróżka z telewizji.

– Może jest wróżką.

Jarek przypomniał sobie swoje dzieciństwo. Za jego czasów o samotności nie było mowy. Brodzili z kolegami w podeszczowych kałużach, a potem skakali z dziewczynami przez skakankę albo gumę. Zawsze wygrywał. Dziewczyny były wściekłe, ale i tak kolejnym razem zapraszały go do zabawy.

– To były czasy – powiedział bardziej do siebie.

– Co tatusiu?

– Tak sobie wspominam. Kiedyś było jakoś fajniej, wiesz? Chociaż niebezpieczeństwo zawsze gdzieś tam czyhało.

– Tato, a co to jest niebezpieczeństwo? Tak dokładnie.

– To jest, jak ktoś komuś chce zrobić krzywdę.

– Ale ja to wiem, chcę usłyszeć, co dokładnie oznacza to słowo.

– Poczekaj, nie wiem, co to dokładnie oznacza. – Jarek na moment się zamyślił. Gdyby w tym głębokim lesie był internet, z chęcią odpaliłby laptopa, żeby przeczytać definicję niebezpieczeństwa. – To jest jakieś… działanie destrukcyjne, wywołane na przykład siłą natury, albo człowiek może też wywołać takie działanie destrukcyjne, może kogoś skrzywdzić na przykład.

– Czyli człowiek może być niebezpieczny?

– Dokładnie, dlatego twoja mama tak dużo pracuje. Niektórzy ludzie są niebezpieczni i trzeba ich zamknąć w więzieniu.

– Czyli… mama bardziej woli spędzać czas z ludźmi niebezpiecznymi niż z nami. Tatusiu, mam rację?

Jarek nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć córce. Zaskoczyła go.

– Mama po prostu ich goni, a nam dzięki temu nic nie grozi.

Zaległa cisza. Do samego domku, położonego w głębokim lesie, jechali w milczeniu. Obydwoje pomyśleli o tym samym…

Radio już dawno straciło zasięg, a Jarek przerywając myśli swoje i córki włączył jedyną płytę, jaką miał w aucie – Judas Priest.

– Fajne to! – Basia podkręciła głośność.

– To były czasy. Koncerty, tanie wino. – wyszeptał, a głośna, ciężka muzyka go zagłuszyła.

***

Pierwsze co zrobiła, wchodząc do domu, to zdjęła obcisły żakiet od Gucciego, którego sam dół zdobiła błękitna, delikatna baskinka. Jedwabna koszulka obszyta koronką wylądowała na krześle zaraz za żakietem. Jeszcze stanik i będzie wolna. Poczuła upragniony luz. Jej biust falował, a ona, nic sobie z tego nie robiąc, ponieważ wiedziała, że jest sama w domu, paradowała od salonu do łazienki i z powrotem. Cieszyła się swobodą.

– I dobrze, nikt mi dupy nie będzie truł! – powiedziała do czterech ścian.

Na zegarze wybiła godzina szesnasta. Zdejmując wąską spódnicę, próbowała jednocześnie zdjąć rajstopy samonośne. W efekcie zahaczyła je paznokciem i poleciało oczko od samej pięty aż po kolano. Machnęła obojętnie ręką i wyjęła z torebki telefon. Nokia 5800 XpressMusic stanowiła jej nową zabaweczkę. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak do tej pory radziła sobie z Nokią 6310, chociaż dla wielu ludzi Nokia 6310, to cały czas był telefon, o którym mogli tylko pomarzyć. Starą Nokię oddała córce. Basia wydawała się być zadowolona, najbardziej cieszyła ją niebieska obudowa. Była, jak to mówiła, *fajowska*. Córka nie była zbyt wymagająca, nie marzył jej się najnowszy model telefonu ze sklepu firmowego, tak jak pociechom znajomych. Nie była zmanierowana drogimi zabawkami, chciała

po prostu mieć komórkę i być w stałym kontakcie z ojcem i znajomymi. Uwielbiała wysyłać nowej koleżance z Gadu-Gadu, przeróżne grafiki.

Natomiast Krystyna musiała mieć najnowszy model telefonu, musiała mieć najnowszy model auta, najnowszą kolekcję ubrań – wszystko musiała mieć najnowsze. Była pionierką, bo tak wychowali ją rodzice. Jedynaczka, której nigdy niczego nie brakowało. Od urodzenia była gadżeciarą, nie potrafiła się tego wyprzeć i nie udawała przed samą sobą, że jest inaczej. Lubiła przedmioty z wyższej półki, toteż zawsze, kiedy jej mąż przyszedł do domu z jakimś bublem, karciła go i wyśmiewała za absolutny brak gustu. Taka była, i nic za to nie mogła. Może dlatego los się na niej zemścił. Może dlatego musiała wyjść za mąż za Jarka Wędzikowskiego. Zwykłego chłoptysia, bez majątku i bez wykształcenia, który w dodatku nie grzeszył urodą i niczym jej nie imponował. Nienawidziła nazwiska Wędzikowski i nie przejęła go po mężu. Tak jak mawiał jej ojciec: *Sadowska, musi być Sadowską*. Tylko dlaczego właśnie ojciec zmusił ją do tego ślubu? Nie raz zadawała sobie to pytanie.

Mogli jakoś inaczej to załatwić. Mogła urodzić Basię i oddać ją do okienka życia albo rodziny zastępczej. Mogła zostać samotną matką, przecież w tych czasach nie jest ciężko o opiekunkę. Przyjęła rozkaz ojca i od dziewięciu lat nie mogła się odnaleźć w małżeństwie, nie mogła przyjąć do świadomości

tego, że jej mąż naprawdę jest jej mężem. Oszukiwała się. Żyła obok rodziny i ani myślała się do nich zbliżyć. Mentalnie była panną. Nie miała na to wpływu. Tak się czuła.

Ciesząc się nowym telefonem wysłała do koleżanki po fachu, Joli Majerowskiej, zdjęcie zakupionego w kwiaciarni storczyka w imponującej doniczce. Był wyjątkowo piękny: biały i dodatkowo nakrapiany brązowymi kropkami. Lecz to nie o storczyka chodziło. Krystyna dodatkowo chciała pochwalić się koleżance nową, kryształową doniczką wysadzaną cyrkoniami Svarowskiego.

*Piękna, ty to masz gust!*

Bardzo szybko dostała odpowiedź zwrotną.

*Też tak sądzę.*

*Co robisz?*

*Siedzę w ogrodzie, bierz tyłek w troki i wpadaj do mnie.*

Krystynę rozochociła ta propozycja, bo od dawna nie widziała się z Jolą, a ona jako jedyna ją rozumiała. Nie karciła jej i nie dogryzała nieznośnymi uwagami, jaką to jest złą matką i jeszcze gorszą żoną. A Krystynie głównie chodziło o to, żeby ktoś ją zrozumiał.

Na dworze od samego rana był skwar. Krystyna nie chciała dłużej siedzieć w ciasnym, rozgrzanym mieszkaniu. Włożyła najmodniejsze w tym sezonie białe, lniane szwedy do samej ziemi. Szeroki pasek Versace, z wielką okrągłą klamrą, podkreślał jej wąskie biodra. Dodatkowo zwracał uwagę na płaski,

wysportowany brzuch. Szpilki Kazar z ostrym czubkiem dodały jej kilka centymetrów. Jedynym mankamentem dzwoniastych spodni było to, że szerokie nogawki zakrywały piękną i wypielęgnowaną skórę na zgrabnych i długich nogach. Wzruszyła bezradnie ramionami. *Moda rządzi się swoimi prawami, nic na to nie poradzę.* Założyła sportowy stanik ze złotym napisem Gucci i tak ubrana wyszła z mieszkania.

Czuła się jak w czasach liceum. Swoboda i jeszcze raz swoboda. Cieszyła się, że jedzie do koleżanki. Będąc sama w mieszkaniu, znowu by to robiła, znowu rozpamiętywałaby, jak by to było, gdyby... Gdyby na przykład udało jej się stworzyć związek z Ryszardem Kaszubą i to z nim doczekałaby się potomstwa. Może umiałaby pokochać swoje dziecko. Może byłaby inną, lepszą, bardziej odpowiedzialną matką.

W pracy była rzetelna i niezawodna, cieszyła się ogólnym poparciem i szacunkiem. Prywatnie, kiedy tylko przekraczała próg swojego mieszkania, nie potrafiła zebrać się ogarnąć. Nie lubiła swojej rodziny i nie chciała jej polubić. Nie potrafiła, choć czasem próbowała. Nie wychodziło. Basia w każdym calu przypominała jej Jarka, identyczne poliki, nos i usta. Nie potrafiła otoczyć jej miłością. Nie potrafiła jej przytulić, pocieszyć, udobruchać. Za bardzo widziała w niej swojego męża. Uważała, że Basia musi sobie sama radzić, a w razie czego ma ojca.

Zatrzasnęła drzwi i grzecznie przywitała się z sąsiadką z naprzeciwka.

– Pani Krystyno, co za figura, tylko podziwiać – wykrzyknęła z podziwem sąsiadka.

– Staram się dbać o formę i o siebie. Rano gimnastyka, zdrowa dieta.

– Z pewnością, pani jest idealna!

Sąsiadka się uśmiechnęła, a Krystyna na szczęście nie usłyszała jej myśli. Prawda była okrutna – mimo że Krystyna Sadowska cieszyła się sporym uznaniem jako prokurator, to do miana „matki" wiele jej brakowało. Sąsiedzi z bloku ciągle o niej plotkowali, ciągle poddawali krytyce jej podejście do rodziny. To dlatego, że nie raz patrzyli na włóczącą się pod blokiem samiusieńką Basię, która zazwyczaj miała umorusaną buzię i brudne rajstopki. Poplątane włosy prosiły się o fryzjera. Na szczęście czas leci, a dzieci rosną, toteż Basia z czasem nauczyła się sama dbać o siebie. Jednak ciągle włóczyła się bez opieki. Nawet do kościoła na spotkania przed Pierwszą Komunią chodziła sama, tylko od czasu do czasu z matkami swoich kolegów ze szkoły, ewentualnie z ojcem.

Nie świadoma tego, co myślą o niej inni, bo sąsiedzi byli dla niej mili, wskoczyła do swojego żółtego Fiata 500 i z piskiem opon odjechała spod bloku. Włączyła Britney Spears i otworzyła szyberdach, który w tym samochodzie zamontowany był na specjalne życzenie Krystyny. Sporo ją to kosztowało, musiała dopłacić dziesięć tysięcy, ale na takie specjalne ulepszenia nie było

jej szkoda pieniędzy. Pędziła do Budzisławia na spotkanie z jedyną przyjaciółką od serca, której mogła zdradzić najgłębiej skrywane tajemnice. Droga mijała jej szybko i spokojnie. Za Powidzem na szosie zrobiło się pusto. Krystyna, widząc tabliczkę z napisem Anastazewo, bezwiednie przyłożyła rękę do piersi. Przypomniała sobie babcię Stasię, która tutaj mieszkała, dzieciństwo i czas spędzony w tym miejscu. Co roku przyjeżdżała tutaj na wakacje. Na bite dwa miesiące. Teraz widząc opuszczoną stację kolejową, bezradnie pokręciła głową. *Że też nikt z tym nic nie robi.*

Gęste drzewa zakrywały częściowo powybijane szyby, a tynk z każdej strony się sypał, prosząc o renowację. Podziurawiony dach wskazywał na to, że nie ma zainteresowanych inwestorów. Opuszczona stacja PKP Anastazewo czekała na nowego właściciela od jakichś dwudziestu lat. O ile Krystyna dobrze pamiętała, to w roku osiemdziesiątym szóstym zawieszono dojazd wąskotorówki do tej miejscowości, najprawdopodobniej ze względu na zły stan torowiska.

*Jarek się uparł, żeby zakupić tutaj działkę, może myśli, że tym samym kupi moją miłość. Cóż, nadaremne jego trudy, po moim trupie* – myślała, wyjeżdżając z Anastazewa i kierując się w lewo, w kierunku Budzisławia. Za jakiś kwadrans w końcu będzie mogła się wygadać.

– Co tam, lalka? – Jola od lat właśnie tak zwracała się do Krystyny. Krystyna w tym momencie „rosła", a Jola doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zdarzało jej się odpowiedzieć:

*jaka tam lalka, stara baba ze mnie*, ale tak naprawdę, wcale tak nie myślała.

– Jaka tam lalka, zmęczona życiem, stara baba jestem.

– Ty wciąż to samo, figura jak Barbie, i to po ciąży, płaski brzuch, wąskie biodra. Wyglądasz jak małolata na dyskotece, w dodatku nieskazitelna cera, cycuś glancuś. No właśnie, jędrne cycki… – Jola niegrzecznie się uśmiechnęła. – Niejeden chciałby je wymasować.

– Nie ten, co ja bym sobie życzyła. Ideał.

– Myślisz o Ryszardzie? Pamiętaj, kochanie, ideały są jak gwiazdy, można je podziwiać, nie można ich zdobyć.

– Pamiętam, ale gdybym wtedy tyle nie wypiła, gdybym…

– Nie miałabyś tak pięknej córki.

– Nie potrafię być matką!

– Ekhm… A jak w pracy? – Jola zmieniła temat, nie miała ochoty kolejny raz pocieszać Krystyny.

– W pracy dobrze, nic specjalnego się nie dzieje.

Krystyna poczuła się rozczarowana tym, że Jola nie dała jej się wyżalić.

– To się ciesz, u nas co chwilę coś. A to włamanie, a to pobicie, a to groźby karalne.

– Gniezno jest nad wyraz spokojne. – Krystyna usiadła na leżaku i wyciągnęła nogi do przodu.

– Znaleźliście tę zaginioną dziewczynę. Jak jej tam było, Sandrę Malinowską? To chyba twoja sąsiadka? – podpytywała Jola.

– Nie, ale cały czas szukamy. Ile można? Podejrzewam, że wkrótce umorzymy śledztwo. To już prawie rok. Może gdzieś wyjechała, może uciekła. Kto to wie?

– A co na to rodzina zaginionej?

– Przestali się kontaktować z policją. Poddali się.

– Czytałam o tym. Moim zdaniem ktoś stoi za jej zaginięciem. Gdybym ja prowadziła to śledztwo, padłabym na ryj, ale bym się nie poddała.

– Daj spokój, dosyć mam problemów.

– Może napijesz się kawy? Przepraszam nalałam ci wody, a nie zaproponowałam kawy.

– Wystarczy woda. Zimna woda, najlepiej wylej mi kubeł zimnej wody na głowę.

– Widzę, że znowu wchodzimy na niebezpieczne tory. Co u Jarka, co u Basi?

Krystynie zrzedła mina. Dzisiaj Jola po raz pierwszy ją zawiodła. Ilekroć zaczynała od lat wałkowany temat, tylekroć Jola próbowała go zmienić. Najwyraźniej nie chciała rozmawiać o emocjonalnych rozterkach Krystyny. Za to chciała dać jej do zrozumienia, że ma rodzinę i na tym powinna się skupić.

– Basia okay, zdała do czwartej klasy. Ma nową koleżankę. Poznały się na Gadu-Gadu. Jarek poświęca jej sporo czasu.

– Bo ty go nie masz?

– Bo ja go nie mam! – Krystyna przytaknęła.

– Nie boisz się o Basię? Spędza na necie sporo czasu. Ta koleżanka to taka pewna? Poznałaś ją?

– Nie, nie poznałam. Basia twierdzi, że jest w porządku. Jarek też tak twierdzi. Po co mam się zastanawiać? Szkoda czasu.

– Krysiu, odradź jej tę znajomość, w ogóle internet, Sama widzisz, co się dzieje. Co ty wiesz o tej dziewczynie? Wiesz gdzie mieszka? Ile ma lat? Czym się interesuje?

Krystyna jednym duszkiem wypiła wodę, którą poczęstowała ją koleżanka. Ostatnie kropelki wytrząsnęła na zielony trawnik. Sama nie rozumiała, dlaczego to zrobiła, pierwszy raz w życiu wykonała taki ruch.

– Jola, ja nie umiem tego ogarnąć, ja nie chciałam dziecka, nie chciałam rodziny. Gdyby nie ten wiejski festyn w Budzisławiu i spora ilość wypitego alkoholu, wierz mi, w życiu nie poszłabym z Jarkiem do łóżka. Czuję się przez niego wykorzystana. W dodatku zrobił mi dziecko, a ja nie chciałam tego dziecka, Jola, nie chciałam. – Krystynie zanosiło się na płacz. – W dupie mam Basi koleżanki i to, co będzie. Kurwa, no co ma być?

– Przez tyle lat nie zrodziło się w tobie macierzyńskie uczucie? Krysia, przez tyle lat nic nie czujesz? Jola postanowiła być w stosunku do Krysi bardziej empatyczna.

– Nie i nie pytaj dlaczego, nie wiem. Po prostu nie wiem. Nie potrafię kochać Basi. Jarka wręcz nienawidzę.

– Rozmawialiście o tym?

– Nie mam odwagi. Udaję, że ich kocham, staram się.

Jola przetarła swoje policzki, tak jakby tym samym chciała zgarnąć z nich milion piegów i łzę.

– Nie ma łatwo – powiedziała.

– Kto?

– Twój mąż.

– Nie rozumiem.

– Pęknie, prędzej czy później pęknie. – Jola patrzyła na Krysie tajemniczo i jeszcze raz potarła swoje policzki.

– Nie rozumiem – powtórzyła Krysia.

– Mieć taka piękną żonę i żyć z nią na zasadzie „patrz na mnie i mnie nie dotykaj". To jest trudne. Pęknie.

Przyglądała się Krystynie jeszcze przez moment. Jej spojrzenie było pełne troski, współczujące, ale i podejrzliwe. Krystyna tego nie zauważyła, kolejny raz się rozmarzyła. Patrzyła na najdalszy punkt w ogrodzie Joli, gdy przy przekwitającej forsycji pojawił się Ryszard Kaszuba. W dodatku zbliżał się do niej.